№ 9. WARSZAWA, 26 LUTEGO 1921 R. ROK II (VIII)



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

O wychowaniu samego siebie.

2. Nasze obowiązki.

„Życie na zagonie i w pałacu równo upływa i kończy się, a słusznie ktoś powiedział, że Bóg nie spyta, ani cośmy *umieli*, ani cośmy *mieli*, tylko jakośmy *spełniali* obowiązki i co *zrobiliśmy* na świecie". *Kraszewski.*

Człowiek nie przychodzi na świat jako jakaś oderwana jednostka, nie może też żyć wyłącznie dla samego siebie. Musi on, jeżeli chce zastosować się do gromady, wśród której znalazł się po urodzeniu, przyjąć na siebie część obowiązków, które na gromadzie tej ciążą, musi z gromadą tą stanąć do wspólnej pracy. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego— to najwznioślejsze hasło ludzkości i dopóki hasło to nie znajdzie jaknajszerszego zastosowania, ludzie wilkami sobie będą i będą toczyć krwawe boje po to, by wylawszy morze krwi i sprowadziwszy na ludzkość nieszczęścia przekonać się, że nic nie zdobyli.

Wiekopomna nasza komisja edukacyjna, zastanawiając się nad celem wychowania człowieka powiedziała: „*Wychowaj człowieka tak, aby jemu było dobrze i społeczeństwu z nim było dobrze.*" A czyż może komuś być dobrze, jeżeli wejdzie w świat po to, aby z drugich korzystać, a samemu nic ze siebie nie dawać? Czyż może być dobrze społeczeństwu z pasożytem, który szuka sam nie wie czego, który pragnie przejść przez życie patrząc, jak inni obowiązki spełniają i usuwając się od tego, co jemu przypada w udziale?

„Obowiązek! Pojęcie odstraszające tych, którzy nic nie wielbią i nie kochają serdecznie, dostarcza tym,

którzy od samych siebie oderwać się umieją pociech nieocenionych, głębokich, snujących złotą nić z pasm szarych“ [1]).

Obowiązków, które na nas czekają jest cały legjon, a wszystkie one ważne i „żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy choćby najwyższy nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego choćby najmniejszego. Życie jest cięgiem obowiązków surowych nie można ich właściwie klasyfikować i dzielić na większe i mniejsze. [2])

„Nie lekceważcie drobnych życia obowiązków, bo nie zasłużycie, aby wam Bóg ważniejsze powierzył. We wszelkim i każdym bądźcie ściśli, a one zapełnią pogodą życie wasze“ [3]).

Wszystkie nasze obowiązki podzielić możemy na trzy główne grupy:

a) na obowiązek względem Boga,
b) „ „ Ojczyzny,
c) „ „ bliźnich.

Gdybyśmy chcieli podział ten bardziej wyspecjalizować osobny tom i to pokaźny trzebaby pisać o samych obowiązkach, ale nie brak na każdym kroku wskazówek, przypomnień i pouczeń—chciejmy tylko pouczeń tych i wskazówek słuchać.

„Czyń każdy w swem kółku, co [każe duch Boży
A całość sama się złoży“ [4]).
A kiedyś zrobił jak przystało,
Nie płacz, że się nie udało!“ [5]).

Nie płacz, że się nie udało, tylko wkładaj w wykonanie obowiązków najlepsze chęci, chciej zrobić najdrobniejszą rzecz jaknajlepiej i jaknajściślej; nie lekceważ niczego i pamiętaj, że:

„Łatwiej w życiu dojść szczyt- [ności,
Łatwiej nawet się poświęcić,
I do cnoty świat zachęcić:
Niż dopełnić powinności“ [6]).

Powiadasz sobie: niechno tylko zostanę gospodarzem, a będę obowiązki swoje wykonywał jaknajściślej, a nie wykonujesz obecnie tych obowiązków, które dzisiaj na ciebie czekają. Zaręczyć ci mogę, że kto dzisiaj nie czyni tego, co do niego należy, nie będzie czemś i jutro.

Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć upływa sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały [1]).

Jeżeli w młodości nie nagniesz karku swego do wykonywania obowiązków, nie będziez ty ich i potem nigdy wykonywał należycie, a obywatel, który obowiązków swoich nie wykonywuje, który obowiązki swe zbywa, to zbrodniarz większy niż ten, któryby z zamkniętej szkatuły wypuścił na świat bakcyle dżumy, bo to zbrodniarz, który złym swym przykładem zarażać będzie całe pokolenia.

Spełniając obowiązki, *spełniajmy je dla siebie*, nie szukajmy za spełniony obowiązek poklasku lub nagrody, ale nie dajmy się też odwieść od spełnienia obowiązku niczyjem niezadowoleniem.

Przykład dzielnego wykonywania swych obowiązków podaje nam Wincenty Pol w jednym ze swych obrazków z życia górali.

Podhalanie i Nowotarżanie ciągną na Zielone Święta na szałasy letnie, na hale. Przedtem zwołują tak zwaną „wielką gromadę“ u jednego z sołtysów, na której wybierają juhasów i przełożonego nad nimi bacę. „Wielka gromada“ jest to „wiec starożytny“, zebranie całej okolicy. Na znak, że się wielka gromada zbiera, obsyła się buławę od chaty do chaty i od wsi do wsi. Goniec z buławą leci pędem co tchu, wpada do najbliższej chaty, uderza trzy razy w okno, następnie odrzwie lub we drzwi jeżeli zamknięte i woła naprzykład:

„Wielka gromada! Sołtys Chrepłowski! w sobotę!“

I daje komukolwiek z mieszkańców domu buławę w rękę.

Kto buławę przyjął leci z nią w tej

---

[1]) Orzeszkowa.
[2]) Karol Różycki.
[3]) M. Darowska: „Cztery pogadanki rekolekcyjne“.
[4]) Brodziński.
[5]) Karpiński.
[6]) Wincenty Pol.

[1]) Zygmunt Krasiński.

chwili dalej, bez względu na to jak i przyczem go zastała.

Widziałem — powiada Pol — matkę karmiącą dziecię. Na uderzenie buławy, porwała się z trwogą, posadziła dziecię na ziemi i porwawszy z rąk gońca buławę, biegła przez ogrody, jak sarna... Goniec podjął dziecię z ziemi i wyszliśmy na obejście, patrząc za niewiastą. Za ogrodami na polu orał pług sąsiada: rzuciła buławę przed pługiem i wracała co prędzej do dziecka, a oracz porzucił pług i popędził dalej z buławą...

Karność ludu jest tak wielka, że ani potoki wezbrane, ani przełazy, jary, ani pora roku, noc czy dzień, ani wody, ani lody nie mogą służyć za wymówkę. Buława nie może ani na chwilę stanąć w drodze. Jakoż i tym razem lubo całe Podhale obeszła, powróciła po północy, w ciągu jednej doby do sołtysa napowrót.

Stary sołtys Chrepłowski opowiadał mi, że do jego dziada przyniósł był goniec buławę już dobrze wieczorem, ale nim jeszcze ludzie powrócili z pola. Starzec był już bardzo letni i tylko w czasie południa wychodził przed chatę, ale gdy mu goniec rzucił buławę na łoże, zwlókł się z niego, przyczołgał się przez ogród do dużej koliby, która za ogrodem stała, wykrzesał ogień i podpalił ją...

Jasnym płomieniem buchła koliba, a gdy się z chat najbliższych zbiegli ludzie do ognia rzekł starzec:

— Podajcie buławę dalej, a mnie za trzy dni podacie do grobu. Zrobiłem com mógł, ale na mnie nie siadła buława i wam tak zawsze robić nakazuję.

Goniec popędził dalej z buławą, ale stary sołtys zmarł jeszcze tej nocy, tak się przestraszył i przesilił w ostatniej posłudze oddanej gromadzie.

C. d. n. *J. Ciembroniewicz.*

K. LANGERÓWNA.

My dzieci wsi.

My dzieci wsi, my dzieci pól i słońca
Rzucimy światu nowy zew. —
Zabrzmi pieśń nasza, pieśń bez końca,
co wszystkie struny ducha trąca
I bije do błękitu stref.

Rzucimy zew tak wielki, jak potęga
porywów naszych serc i dusz,
co bratnie dłonie razem sprzęga
i orlim wzrokiem w bezmiar sięga
do srebrnolicych gwiazd i zórz.

My dzieci wsi... Radością dzwon ude-
[rzy —
wszak nasza praca, siła, moc
wyda plon bujny, zdrowy, świeży
i wstanie słońce na rubieży
i zniknie bezpowrotnie noc.

My — synowie ludu.

Młodzież szkół średnich podejmuje współdziałanie z organizacją młodzieży wiejskiej. Witamy ten objaw jaknajserdeczniej. Artykuł niniejszy jest wyrazem ideałów, ożywiających kształcących się „synów ludu."
Redakcja.

Tylekroć powtarzają nam młodym ojcowie nasi, że jesteśmy przyszłością narodu; z taką serdeczną troską mówią nam o naszych obowiązkach i zadaniach, tyle w nas nadziei pokładają, że zastanawiając się nad przyszłością naszą, my — synowie ludu, przyszli obywatele naszej ukochanej, wyśnionej i wymarzonej Polski Ludowej musimy sobie postawić wyraźnie pytanie, zali posiadamy dosyć sił i wartości, aby móc przyjąć na swoje barki ów Herkulesowy, tak trudny, lecz taki szczytny ciężar — święty obowiązek odbudowywania Ojczyzny.

I wtedy z tym większym zapałem i energją rzucamy się w wir naszych codziennych prac organizacyjnych, tym wytrwalej przezwyciężamy nasze słabości i wady, z tym owocniejszym wynikiem wywiązujemy się ze swych obecnych obowiązków, tym silniej i dobitniej utwierdzamy się w przekonaniu, że wysiłki nasze opierają się nietylko na tym zwykłym młodzieńczym zapale, który zbyt łatwo się ujawnia, jednak zbyt szybko niekiedy zanika, lecz i na ukrytem, głębszem, silniejszem tętnie uczuciowem, na trwałości i świadomości sprawy, na harcie ducha. Świadomi tego idziemy w życie z silną, nieugiętą i niczem niezachwianą wiarą w lepsze jutro, w światlejszą przyszłość, w bliski tryumf i zwycięstwo sprawiedliwości społecznej, z ufnością i wiarą, z poczuciem swych sił, z jasną stanowczością idziemy w życie, by odnaleźć właściwy kierunek. Staramy się znaleźć punkt oparcia i kierunek drogi, wiodącej do celu, usiłujemy wytworzyć w sobie owo wyraźne, kryształowe piętno duchowe—charakter, który ma stworzyć z nas ludzi promieniejących dokoła szlachetnością, idei i wielkiemi myślami, niosących ogień zapału do Czynu i Pracy.

Z tą potęgą, z tym hartem wewnętrznym, o którym Mickiewicz powiedział, że zdolny jest nawet trupa przywrócić do życia, przygotowujmy się do przyszłej pracy obywatelskiej, byśmy mogli stworzyć społeczeństwo obywateli-pracowników, głęboko rozumiejących swoje obowiązki względem ojczyzny.

A jednocześnie świadomi owych głębokich przewrotów politycznych i społecznych, jakich jesteśmy świadkami, rozszerzamy horyzonty naszego myślenia, widzimy, że społeczeństwa dążą do nowych warunków pożycia.

Żyjemy w wielkich czasach, patrzymy na wielkie rzeczy i mamy tworzyć potężne dzieła.

My synowie ludu, którzyśmy powinni wynieść ze swego środowiska zrozumienie tych prometejskich wysiłków ducha ludzkiego, rwącego się

do stworzenia ładu, opartego na sprawiedliwości społecznej — stanąć musimy do wybitnego udziału, do wielkiego czynu. *Tadeusz Moniewski.*

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Darmozjad.

Grzegorz Smaga był gospodarzem co się zowie. Włóka ziemi ornej z łąkami i lasem, zabudowania nowiutkie, kilkanaście krów, parę koni, — wszystko to było jego własnością. Pracą własnych rąk to zdobył. Po ojcu odziedziczył zaledwie trzy morgi i chatę z obórką i chlewikiem. A tymczasem teraz, po dwudziestu kilku latach samodzielnego gospodarowania doszedł do zamożności, doścignął najbogatszych we wsi gospodarzy i razem z nimi rej wodził na zabawach weselnych, na chrzcinach, stypach pogrzebowych, a nawet i na zebraniach gromadzkich i gminnych.

Jak się Smaga dorobił, mniejsza o to. Różnie o tem mówiono. W każdym razie został gospodarzem całą gębą i basta. A jako gospodarz najprzedniejszy w całej okolicy, był poważany przez wszystkich. Na wszystkich zaś patrzył z góry, z równymi tylko sobie utrzymywał stosunki zwykłej znajomości, obok biedniejszych gospodarzy przechodził obojętnie, wyrobników nie cierpiał i co roku przeklinał ich na czem świat stoi za to, że musi im najlepsze zagony w swym polu oddawać na odrobek pod kartofle i len.

Często też mawiał do swych przyjaciół gospodarzy:

— A to smrody przeklęte! Nagnieździło się tego we wsi, że nawet trudno nosa wyścibić z podwórka. Człowieka z bebechami rade pożreć! Co najlepsze zagony chcą wyrwać i to za głupie trzy dni roboty. A bodaj ich niedoczekanie drugiego roku. Ani piędzi ziemi nie dam! Najmię robotników, a ziemi nie dam!

Co roku tak groził, nigdy jednak robotników nie przyjmował, jeno parę staj pola oddawał wyrobnikom miejscowym na odrobek.

A ci go jakoś z bebechami nie zjadali, gdyż gospodarka Smagi z roku na rok rozwijała się, rósł w niej dobrobyt i dostatek.

* * *

Pewnej wiosny siedział Smaga na swoim podwórku. Miał czas, gdyż był to dzień świąteczny, więc wpatrywał się jak w promieniach słonecznych pręży się wszystko do życia. Kora na drzewach nabrała jakiejś świeżości, gałązki zaczęły się pokrywać pękami, a trawa tworzyć zielony kobierzec.

Wsłuchiwał się Smaga w brzęczenie owadów drobnych, pomiędzy którymi najbardziej dawały się zauważyć pszczółki z jego własnej pasieki.

Naraz w oborze odezwały się porykiwania bydła. Zapomniał też zaraz o wszystkiem na co przed chwilą zwrócił uwagę i głęboko się zamyślił. Ryczenie krów dało mu dużo do myślenia. Snać na coś poważnego się decydował, gdyż po kilkunastu minutach głębokiego zastanowienia się, pokiwał głową i zamruczał:

— Ha, cóż poradzić! Trza kogoś poszukać.

* * *

I poszukał Smaga sobie małego chłopczynę, który nie wiedzieć gdzie miał nawet rodziców. Ot, zwyczajnie! Od urodzenia poniewierał się u ludzi. Ostatnio pasał gęsi u gospodarza w sąsiedniej wiosce. Miał tam teraz pasać bydło, ale Smaga go namówił, aby do niego przyszedł na pastucha, obiecał mu o wiele więcej aniżeli stary gospodarz.

— Trzy pary szmat, kurtkę watową i buty na zimę dostaniesz—przyobiecał.

Chłopczyna przystał i przyszedł do Smagi na służbę.

Codziennie o świcie pędzał Smagi trzodkę krów na pastwisko. Kurczył się w swoich łachmankach w chłodne poranki wiosenne. Zimna rosa mroziła bose nogi. Senne oczęta tylko wówczas modliły się do wscho-

dzącego słońca, aby przyśpieszyło swą wędrówkę ku wyżynom niebios i zesłało snopy ciepłych promieni.

A słońce obojętnie dźwigało się ku górze. Powoli wypijały promięnie słoneczne zimną rosę błyszczącą się miljardowem mrowiem na zielonej murawce. Chłopczyna tymczasem siadał na zimnej murawie, kulił pod siebie bose nóżęta, kurczył się w sobie i patrzył na swoją gromadkę krówek. Od czasu do czasu wstrząsnął nim tylko chłodny dreszcz, wówczas też drobnemi usteczkami szeptał:

— Jezusiku kochany! Daj dużo ciepła, ześlij jaknajwięcej gorących promieni słonecznych.

A ciepło powoli spływało ku chłopczynie. Snopy gorących promieni słonecznych obejmowały całe jego ciało i chłopczyna wyprężał się na murawie, kładł się na wznak i patrzył w przestworza niebios, jakby wypatrując Jezusika ukochanego, aby mu podziękować za ciepłe promienie słońca.

Często też napotykał swemi oczętami wysoko zawiśniętego skowronka, od którego płynęły radosne pieśni. Chwytały one chłopczynę za serce, rwały jego duszę kędyś wysoko, kędyś na kraj świata.

Wówczas zaczynał śnić czy też marzyć o jakiemś szczęściu, o jakiejś radości niewysłowionej. Usta same zaczynały wtedy szeptać:

— Gdyby być skowronkiem. Popłynąłbym hen tam, kędy ot tamten lekuchny obłoczek naprzeciw słonka. Zawiesiłbym się na nim i zanuciłbym taką pieśń radosną, taką szczęśliwą, jakiej nigdy jeszcze świat nie słyszał. Wszyscy ludzie zasłuchaliby się w pieśni moje i rozradowaliby się radością niebywałą, zapłonęliby szczęściem wiecznem!

Gdyby być skowronkiem...

— Z obłoczka na obłoczek mknąłbym jak strzała niepowstrzymana. Szybowałbym jak wicher zawrotny. A wciąż wzwyż, wciąż wyżej i wyżej, aż tam, kędy mój Jezusik złocisty. Z pieśnią radosną, rozgłosną przypadłbym do Jego stóp świętych i w snopach jasnych promieni słońca, któremi jest olśniony, wyśpiewywałbym radość i szczęście swoje.

— Gdyby być skowronkiem...

* * *

Pastuszek Smagi wieczorami na fujarce wierzbinowej grywał. Grywał pieśni jakieś smutne, choć marzył o pieśniach radosnych. Echo jego grania płynęło po rosach wieczornych ku ciemnym borom. Chwytało ludzkie serca i napawało je jakimś smutkiem czy też tęsknotą. Budziło w tych sercach jakieś dziwne uczucia, których bali się ludzie. Po słuchaniu tych pieśni fujarkowych, niektórzy sypiać nie mogli. Stawały im przed oczyma sennemi jakieś jawy, jakieś obrazy życia, które starali się zacierać w pamięci. Pieśni fujarki wierzbinowej wyrywały je z piersi, zniewalały do myślenia. Stary Smaga często leżał w stodole na sianie, słuchał także tych pieśni.

Ile razy jednak je słyszał, tyle razy stawały mu przed oczyma dzieci nieboszczki siostry, którym zaparł pieniądze i kawał gruntu sobie przykupił. Stawały mu przed oczyma szeregi wyrobników błagających, aby nie wymagał czterech dni odrobku za zagon nieomal półstajkowy. Patrzyły mu prosto w oczy jakoś dziwnie drwiąco, szyderczo. A gdy udało mu się później zasnąć, jakaś ciężka zmora dławiła mu piersi. Charczał wówczas i jęczał okrutnie, jakby go żarły ognie piekielne.

To też znienawidził pieśni fujarki. I przy najbliższej okazji przepędził swego pastuszka pasem rzemiennym i grywać mu zakazał.

* * *

Zbliżała się zima. Już nawet pierwsze mrozy zaczynały ścinać wodę w rowach i koleniach. Jednej niedzieli Smaga odziany w kożuch stał oparty o płot w podwórku. Snać nad czemś głęboko się zamyślił, gdyż ciężko pokiwał głową, potem złowrogo się uśmiechnął i zamruczał:

— Grzechemby było darmozjada w domu trzymać! Jeszcze mu watówkę i buty kupować. A niedoczekanie twoje!

Potem krzyknął:

— Jędrek!

Wyskoczył z chaty może osiemnastoletni jego synalek.

— A gdzie jest ten darmozjad?

— Nie wiem! Pewnie na lodzie.

— Co, na lodzie! O, dosyć już tego. Jeszcze pewnie w twoich butach. Całkiem jeszcze dobre buty, tylko podreperować je. Naszczęt zniszczy. A bodaj go choroba! Zawołaj!

Rozwściekł się Smaga. Krótkie urywane słowa warczały mu w krtani. Oczy nabiegły krwią. A tymczasem Jędrek wyskoczył na gościniec i za chwilę wracał z chłopczyną. Chłopczyna jakby przeczuciem tknięty wracał wystraszony, niepewny. Chciał iść z tyłu za Jędrkiem, ale ten go szturchańcami pędził przed sobą.

Gdy weszli na podwórko, Smaga stał już z postronkiem w wierzejach stodoły z zaciśniętemi zębami, poprzez które syczały przekleństwa i wyzwiska.

— Tutaj! — wrzasnął.

Gdy chłopczyna z Jędrkiem przekroczył próg wierzei, te się zatrzasły, a za chwile słychać było przytłumiony krzyk i razy zadawane postronkiem.

Za kilka minut otwarły się znowóż wierzeje i wyskoczył ze stodoły chłopczyna. Trząsł się w spazmatycznym płaczu zbity i sponiewierany. Pędził jakby szałem tknięty przez pola i łąki ku ciemnym borom. Pędził tam, kędy płynęły w wiosenny, radosny czas pieśni jego fujarki wierzbinowej. Temi samemi gościńcami nawet szedł. Szedł na kraj świata szukać serc ludzkich, szukać lepszej doli.

Czy znajdzie ludzi z sercami?

A może granie jego fujarki wierzbinowej zbudziło w kimś serce człowiecze i ono czeka teraz na niego, aby go przytulić i swoją miłością ogrzać.

Idź chłopczyno i szukaj, może znajdziesz, jeżeli po drodze ludzie bez serc postronkami cię nie zachłoszczą.

* * *

Z za wierzei wyjrzał Jędrek i zachichotał:

— Ha, ha! A to pędzi!

— Czy aby tylko nikt nie słyszał i nie widział — mruknął Smaga i wyjrzał ze stodoły, rozglądając się dokoła.

A upewniwszy się, że niema nikogo w pobliżu, z ulgą odetchnął:

— Dzięki Bogu pozbyłem się darmozjada!

Z historji społecznej Polski.

O ustroju rodowym i powstaniu państwa polskiego.

Znać dzieje ojczyste było zawsze obowiązkiem każdego prawego i światłego Polaka. Tem więcej obowiązuje nas teraz znajomość historji polskiej, że przecież żyjemy w okresie budowania swojego państwa polskiego. Dla każdego z nas będzie teraz najmilszym obowiązkiem uprzytomnić sobie przeszłość narodu—i zaczerpnąć z niej naukę i przestrogę, i otuchę na przyszłość.

O ustroju społecznym dawnej Polski podaje dokładne wiadomości uczony polski profesor Stanisław Kutrzeba z Krakowa w książce swej pod tytułem „Historja ustroju Polski w zarysie“.

Podług tej książki podamy w kilku numerach „Naszej Drużyny“ wiadomości o budowie wewnętrznej dawnego Państwa Polskiego.

Przed powstaniem państwa polskiego, zanim to Piastowie zyskali naczelną władzę, plemiona polskie osiadłe nad Wisłą, Odrą i Wartą były zorganizowane w związki osób, oparte na pokrewieństwie, czyli tak zwane *rody*. O przynależności do rodu rozstrzygało pokrewieństwo po mieczu, to jest, iż dzieci należały do rodu ojca. Na czele każdego rodu stał naczelnik, zwany *starostą*. Zarządzał on sprawami rodu, przyczem sprawy najważniejsze postanawiał *wiec*. Ziemia, którą zajmował ród, stanowiła własność całego rodu; on wyznaczał udziały dla poszczególnych członków, on też zarządzał zbiorami i zapasami. Na zewnątrz przedstawiał się ród w stosunku do innych rodów jakby małe państewko. Jeżeli jeden ród skrzywdził drugi, a nie chciał

dobrowolnie krzywdy wynagrodzić, przychodziło do walki między nimi. Walce takiej zapobiegało niekiedy tak zwane pojednanie. Ród, który wyrządził krzywdę, wynagradzał ją, płacąc okup.

Plemiona znowu składały się z szeregu rodów. Na obszarze późniejszej Polski spotykamy nad Odrą górną i średnią plemię Ślęzan, nad Wartą — Polan, na wschód od nich Kujawian nad Gopłem, nieco ku południowi Łęczycan i Sieradzan. Górną Wisłę obsiadło plemię Wiślan, dzielące się na dwie części, jedną koło Krakowa — Krakowianie, drugą koło Wiślicy — Wiślanie, i Sandomierza — Sandomierzanie. Brzegi Wisły w środkowym jej biegu zajęli Mazowszanie (Mazury).

Z początku nie było stałych związków między rodami, nawet należącymi do tego samego plemienia. Od czasu do czasu łączyły się rody dla odparcia wspólnego wroga. Wybierano wtedy wspólnego dowódcę, ale tylko na czas niebezpieczeństwa. Niektórzy z tych dowódców usiłowali zatrzymać władzę dożywotnio, a nawet przekazywać ją dzieciom. Niekiedy to się udawało. Ale aż do połowy dziesiątego stulecia żaden z tych książąt nie zyskał większego znaczenia, nie utworzył trwałego państwa. Udało się to dopiero Piastom, którzy ustalili swoją władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyli podstawę do powstania państwa polskiego.

Już w tym czasie istniały na obszarze późniejszego państwa polskiego liczne grody. Są to grody rodowe, wznoszone przez rody w miejscach z natury obronnych, jako punkty oparcia w razie wojny.

Nierównomiernie rozsiadła się ludność na obszarach, które zajęła. Najsilniej zaludnione były brzegi rzek, wstrzymywały zaś osadnictwo naprzykład gęste lasy.

W pierwszym okresie rozwoju państwa polskiego potężniała władza książąt. Rozszerzają oni ciasne początkowo granice swego państwa, nietylko łączą razem wszystkie plemiona polskie, ale i poddają, choćby czasowo, swej władzy przyległe kraje. Rozszerzanie się państwa dokonywało się albo przez dobrowolne łączenie się rodów i plemion, zwłaszcza dla wspólnej obrony od wrogów, albo drogą podboju. Potężniała władza książąt z rodu Piasta — na niekorzyść ustroju rodowego. Tracą stopniowo na znaczeniu starostowie rodowi, giną też i rodowe wiece. Majątek ulega podziałom, wytwarza się własność jednostkowa na nieruchomościach. Wskutek rozpadania się rodów zaczęły powstawać różnice majątkowe, — nieraz już przy podziale rodowego majątku jedni więcej dostali, czy to ze względu na znaczenie w rodzie, czy to wskutek mniej silnego rozrodzenia pewnych linji. Służba przy dworze książęcym, lub w zarządzie kraju, albo na wojnie pomagała również do tego, by się wzbić wyżej. W ten sposób powoli zaczyna się wytwarzać osobna warstwa ludzi, których można określić jako możnych. Wciąż nowi do niej przybywali, inni znowu tracili swoje znaczenie. Ta warstwa—to jedna z podstaw do wytworzenia się późniejszej szlachty.

Ważnym czynnikiem, który wpłynął na to różniczkowanie się społeczeństwa, tworzenie się warstw, była *służba wojskowa* i łączące się z nią *rozdawnictwo ziemi*. Pierwotnie w razie potrzeby powoływano do boju rody, to jest męską ich ludność. Później, gdy i rody mniej chętnie stawiały się na wezwanie, i gdy książę nie chciał przez zależność od rodów wzmacniać ich wobec niego powagi, powstała osobna wojskowa *drużyna*, stanowiąca stały orszak zbrojny, podległy tylko rozkazowi księcia. Po Bolesławie Chrobrym—drużyna zanikła. Powstała natomiast instytucja *służby rycerskiej*. Książęta poczynają rozdawać ziemię nie jako pełną własność, lecz na prawie rycerskiem: kto dostał od księcia ziemię, ten był obowiązany do służby wojskowej dla księcia na każde jego wezwanie. Te nadania mogły być różnej wielkości, — na granicach państwa, zagrożynych częstymi napadami, osadzono najwięcej takich wojów na niewielkich działkach gruntu. Wśród wojów objawia się wkrótce dążność

do zmiany tych ziem na dziedziczne, by po ojcach mogli je zachować ich potomkowie męscy. Powoli przeprowadzają wojowie zasadę dziedziczności.

Książę czy król jest w tym okresie władcą zupełnym. On wydawał prawa, choć w tym czasie rzadko, gdyż rządzono się przeważnie prawem zwyczajowem, on jest wodzem siły zbrojnej, on sądzi jako najwyższy sędzia. W miarę rozpadania się rodów władza jego rosła. By zarządzać państwem tak obszernem—potrzeba było oczywiście ludzi do pomocy. Przeprowadzają też Piastowie budowę państwa polskiego, a główne podwaliny tej budowy pochodzą od Bolesława Chrobrego. Wsród urzędów odróżnić należy — dworskie i prowincjonalne. Odróżnienie urzędów dworskich i państwowych jeszcze wówczas nie istnieje. Najwybitniejszym z urzędników dworskich był zarządca dworu, występujący w ważnych okazjach jako zastępca panującego. Kontrolę nad zarządem dóbr książęcych miał podkomorzy. Zarząd skarbca królewskiego podlegał skarbnikowi. Kanclerz prowadził książęcą kancelarję. Na sądach książęcych obok księcia siedział sędzia i pomagał w prowadzeniu spraw, sam wyrok jednak zależał zawsze tylko od władcy. — Stolnik podawał potrawy przy ucztach i zarządzał kuchnią, cześnik miał pod sobą piwnicę, miecznik nosił przed królem miecz, chorąży — chorągiew. Nie odrazu powstały wszystkie te urzędy i trudno nawet dokładnie wskazać odkąd który z nich w Polsce istniał.

Zarząd kraju oparty był na organizacji grodów, będących jak i dawniej za czasów rodów przedewszystkiem twierdzami. Ich posiadanie rozstrzygało o władaniu krajem, wojny toczyły się o grody. Do nich zbierała się ludność okoliczna czy w razie wojennej trwogi, czy na sądy, czy też w czasie objazdów księcia.

Po grodach osadzał książę swoich ludzi, mających przedewszystkiem władzę wojskową, a także i gospodarczą. Oni ściągali daniny ze wsi, przechowywali zapasy w śpichlerzach i t. p. Do nich też należało sprawowanie sądów. Ci zarządcy grodów później nieco w trzynastem stuleciu nazwani zostali kasztelanami, stąd gród z przynależnym mu okręgiem nazwano kasztelanją.

W następnym okresie dziejów Polski w trzynastem i czternastem stuleciu władza panującego, dotychczas mająca pełną zwierzchność nad całą ludnością, zaczyna powoli ustępować swoich praw na rzecz pewnych warstw, a więc duchowieństwa, rycerstwa, które się zaczyna przetwarzać na szlachtę, i nowopowstałych miast.

(c. d. n.) *W. B.*

Ideologja żołnierza polskiego.

W chwili obecnej, kiedy po zwycięskiej wojnie, w czasie której wyrosła armja narodowa, mówi się wiele o przystosowaniu tejże do warunków pokojowych, na czasie będzie rozważenie, jak na tę sprawę zapatrywał się nasz wieszcz A. Mickiewicz, jakie on stawiał ideały żołnierskie.

A. Mickiewicz był duszą nawskroś rycerską, choć nie było mu danem z szablą czy bagnetem w dłoni pierś o pierś potykać się z wrogiem Narodu, chociaż nie nosił wojskowego munduru.

Ludzi zależnie od ich stanowiska wobec życiowych zagadnień i spraw tego świata można podzielić na dwa gatunki. Jest to postawa przytwierdzenia lub zaprzeczenia. A więc albo ugoda i przystosowanie się, albo walka i bunt.

Nic trzeciego tu być nie może. Albo godzisz się na ten porządek, jakiś zastał na świecie i myślisz jeno o ciepłym kącie i sytej strawie dla siebie i swoich najbliższych, albo cię wstrętem najwyższym, nieposkromionym przez żadne rozumowanie, przejmuje małostkowość rzeczy ludzkich, małe cnotki pół ludzi, ich nieustanne kompromisy i wtedy niepomny na nic i na nikogo, porywasz się do walki ze złem i stajesz do twórczej twardej pracy przebudowania tego,

coś zastał na inny, lepszy ład. Stanowisko widza mówiącego sobie: „niech się tam inni za łby wodzą, a ja się dziwuję“, jest wygodnem stanowiskiem przeciętnego zjadacza chleba i nie odpowiada polskiej, żołnierskiej duszy.

Rozumiał to z przedziwną jasnością A. Mickiewicz W zaraniu życia tworząc ideologją odrodzeniowego ruchu wsród młodzieży, jako jeden z twórców ruchu filomackiego, ślubował sobie twardo z żołnierską zawziętością: „z niczem co zastałem marnego koło siebie nie godzę się, włączam się w szereg żołnierski, staję po tej stronie linji i z przeciwną stroną nigdy nie zawrę ugody“.

W miarę jak A. Mickiewicz szedł dalej w życie, ucisk ze strony wroga stosowany z dziką, iście azjatycką bezwzględnością wobec młodzieży litewskiej, rodził w Mickiewiczu odpór, rodził uświadomienie powinności ujętej w cel jasno określony: „że oto wszystkie prace i wysiłki jego i jego kolegów z organizacji filareckiej mają na celu: „przywrócenie Polsce dawnej świetności„. I z dziejów tego ruchu widzimy jak towarzystwo, które z początku stawia sobie zakaz nietykania „ani religijnych ani politycznych materji“, z czasem wstawia dla swych członków inne, tajne nakazy i w skupieniu poważnem uczy się najboleśniejszej w Polsce porozbiorowej umiejętności, bo sztuki zmowy i spisku.

A gdy dzika przemoc moskiewskiego systemu zadeptała brutalnie przeczyste źródło odrodzenia i najszlachetniejszych z młodzieży napiętnowała mianem zbrodniarzy, to chwila ta z r. 1824, 26 sierpnia zaciążyła bezwzględnie nad resztą życia Mickiewicza, wykreśliła mu linję wyłączną, skrystalizowała w nim duszę na obraz bojownika i takim już pozostał on, aż do śmierci.

Przez duszę Mickiewicza płyną odtąd dwa nurty, wzajemnie się dopełniające. Jeden nosi miano żywego patrjotyzmu, drugi doskonałości na najwyższą, jaka się daje pomyśleć, miarę. Te dwa nurty spaja genjusz poety. Z tych dwóch źródlisk czerpie Mickiewicz siły na swoje niezłomne bojowanie o Polskę Wolną, Wielką, o szczytne w niej życie dla człowieka wiecznego.

Pierwotnie w ruchu filomackim jaśniał pogodny patrjotyzm, ale obca, brutalna przemoc, zmąciła go i zwarła w krótki żołnierski nakaz bezwzględny: „wybić się na Wolność“. To też cała twórczość Mickiewicza przepojona jest powstańczym patrjotyzmem. A choć wrogów Polska potężnych miała aż trzech od czasów rozbiorów, to jednak Mickiewiczowski front uzbrojony był niemal wyłącznie przeciw Rosji. Zaraz po powstaniu listopadowem Mickiewicz podejmuje walkę z caratem, tworzy „partję polską“ w Europie na emigracji i wszelkie dążenia polityczne w różnych krajach rozpatruje on pod tym kątem: kto za Wolnością, ten za Polską, kto za zasadą despotyzmu państwowego obstaje, ten Moskal z ducha i sprzymierzeniec cara Mikołaja.

Polska i Rosja w rozumieniu Mickiewicza to dwa odrębne światy. Ich współrzędne istnienie jest nie do pomyślenia, wykluczają się wzajemnie jak Dobro i Zło. Ale istnienie despotycznego caratu jest doczesne, runie on kiedyś, a na jego gruzach zapanuje w przyszłości i dla Rosji życie wolne i dostojne. Caryzm uważa Mickiewicz za twór fantazji szatańskiej, za absolutne Zło. W „Prelekcjach paryskich“ widzimy konsekwentnie przeprowadzoną przeciwstawność polsko-rosyjskiej historji obyczaju, religji, psychiki całej wreszcie. Prawdą jest, że nienawiść polsko-rosyjską budowały wieki, ale ze strony Polski najcięższy głaz w stronę rosyjską rzucony został dostojną ręką Mickiewicza.

A teraz zastanówmy się nad wojenną taktyką Mickiewicza. Nie wierzy on, aby Polskę dało się wyszachrować paktami i po powstaniu listopadowem deklaruje krótko swój pogląd na tę sprawę w słowach nap: „ja wierzę już tylko w szablę“. I tworzy pogotowie wojenne, czujne,

odporne, skore do uderzeń. Dla użytku tych, co szablą mają wyrąbać do „polskiej ziemi obiecanej“ tworzy on twardą naukę o wyrzeczeniu się siebie dla narodu. Przepięknym wyznawcą tej bolesnej a szczytnej zarazem nauki jest ks. Robak z „Pana Tadeusza“. Na obraz i podobieństwo tego swego bohatera, chce on w zastępach Emigracji wychować typ żołnierstwa rycerskiemi tradycjami przepojonego, a więc mającego w sobie coś z zakonnej surowości. Wbrew całemu światu, gdzie ludzie normalni gonią za osobistym pożytkiem, Mickiewicz żąda od polskiego pielgrzyma Emigranta z 31 roku wytrwania w ofiarnem, zakonnem oddaniu się ojczyźnie i to wszystko chce mieć u rodaków, jako rzecz najzwyczajniejszą, jako świętość dnia powszedniego.

Taki jest zakon żołnierski Mickiewicza. Wzywa on do trwania ustawicznego w bohaterskiej postawie, wbija w świadomość narodową twierdzenie: „że wszelki czyn twórcy, zaś czyn narodowy przedewszystkiem nierozerwalnie jest powiązany z jakością duchową twórcy, że jest tem owocniejszy i więcej wart, im wnikliwiej wyrasta z wewnętrznej uprawy moralnej czyniącego, *że lichy człowiek dobrym polakiem być nie może*“. W świetle takiej ideologji hasło „Ody do młodości“ „mierz siły na zamiary“, rozumieć należy tak: „urastaj w sobie na miarę niedosięgłych zamiarów, zadania *ponad* swe siły nie spotkasz“. I Mickiewicz, rzuciwszy to hasło w zaraniu młodości „w Odzie do młodości“, pozostał mu wiernym do końca życia. Rytm tego hasła bojowego, prometejskiego tętni równie silnie w „Prelekcjach paryskich“ wygłaszanych w latach męskiej dojrzałości, jak i w „Odzie“.

Jest ono pobudką bohaterstwa, jest surowe z żołnierska, bo żołnierska na wskroś była duchowa organizacja Mickiewicza. I rzeczywiście, jeśli zasadniczą cechą żołnierstwa jest niezłomna wola przebudowy świata nawyższy, doskonalszy typ, to trudno w Polsce porozbiorowej spotkać bardziej wytrwałego i niezłomnego pracownika, — przetwórcę tego, co zastał. Jeśli cechą żołnierstwa według Mickiewiczowskich wymagań, jest nieustępliwość i bezugodowość wobec nieprzyjaciela, to któż od niego zajmuje wyraźniejsze stanowisko zarówno w walce z wrogiem zewnętrznym jak wewnętrznym, a więc ze słabością własnej natury i z podłością swego otoczenia.

Jeśli cechą charakterystyczną żołnierza jest prawość wewnętrzniowa, surowa dostojna powaga, która przystoi ludziom chodzącym w parze ze śmiercią jak z serdeczną siostrą i dźwigającym na swych barkach wielkie w swej odpowiedzialności zadania, to któż jak nie on, o duszy kryształowo czystej, wiecznie troszczącej się o wielkie dzieło przemiany człowieczeństwa, ma prawo prowadzić ku moralnej doskonałości prawe żołnierskie dusze w cierni, aż ku gwiazdom. W obecnej chwil urabiania się psychiki zbiorowej naszej młodej, narodowej armji, chciałabym na tę żołnierską ideologją twórcy „Dziadów“ zwrócić baczną uwagę tych, którym te zagadnienia nie są obojętne.

Stefanja Bojarska.

Jakby można tanim kosztem zbudować silną armję.

Przez długie lata państwa Europy organizowały wojsko i urządzenia wojenne w tym celu, by je w odpowiednim czasie zużyć przeciw sile swoich wrogów.

Sposobność się nadarzyła podczas tej strasznej, światowej wojny, w której potłuczono sobie wzajemnie wojska i wojenne urządzenia.

Koalicja wojnę wygrała. Niemcy ją przegrały, ale po tem zwycięstwie koalicji nad Niemcami wcale się na długi pokój nie zanosi, gdyż Niemcy nie myślą dotrzymać wszystkich ciężkich narzuconych im warunków, a koalicja nie myśli im opuścić.

W takiej to chwili buduje się wolna nasza Ojczyzna, którą wskrzeszamy z grobu niewoli i której niepodległość bardzo drogo okupiliśmy. Starano się nas poprzerabiać na Niemców lub moskali, a w tej ostatniej wojnie postawiono nas w wrogich szeregach i musieliśmy brat brata mordować. Polska powstaje dzięki wysiłkom narodu polskiego i wylanym w kilku powstaniach potokom krwi, oraz dzięki wysiłkom Piłsudskiego i Jego Legjonów w tej ostatniej wojnie, a także i dzięki zwycięstwu koalicji nad Niemcami.

Niepodległa Polska, zdobywszy swą niepodległość musiała ją bardzo drogo okupić swoim wysiłkiem przy odparciu hord bolszewickich. Cała niewola jako też i wojna europejska niemniej i ostatnia nasza wojna z bolszewikami zniszczyły nam kraj doszczętnie.

Dziś w Polsce miljony morgów leżą odłogiem, inwentarz żywy i martwy zniszczony, przemysł zrujnowany, fabryki, miasta i wsie popalone, mosty pozrywane, a skarb pusty i zadłużony.

Mamy tylko dużo partji politycznych i sporo dobrych chęci... Lecz za dobre chęci nic się nie kupi, ani też nic się nie zbuduje, nam na wszystko potrzeba pieniędzy, a tych nie mamy. W tych to warunkach widzimy, że nasi sąsiedzi tak zachodni jak i wschodni, mają wielkie chęci do nowej wojny, którą jeśli nie dziś, to za parę lat będą chcieli wywołać. A my położeni między temi sąsiadami nie możemy obojętnie patrzeć na to, co się wokół nas dzieje, musimy się wyćwiczyć i uzbroić.

Lecz jak tego dokonać, kiedy skarb nasz pusty, a równocześnie musimy robić olbrzymie wydatki, aby uruchomić nasze rolnictwo i przemysł. A gdybyśmy chcieli trzymać na stopie wojennej kilkaset tysięcy wojska, toby nas kosztowało kilkadziesiąt miljardów marek. Musimy te miljardy oszczędzić, musimy je rzucić na odbudowę kraju, a budowę silnej i bitnej armji na innej drodze musimy rozpocząć. Ku zbudowaniu wojska bez trzymania go w koszarach dojść można, a my posiadamy już swój własny sposób. Na kilka lat przed rozpoczęciem się wojny europejskiej w Krakowie i całej Małopolsce obecny nasz Naczelny Wódz Piłsudski budował wojsko polskie. Wówczas Piłsudski nie posiadał ani wyszkolonych oficerów ani pieniędzy, ani broni, a tymbardziej nie posiadał koszar, miał tylko na karku wroga, który nieustannie śledził.

A jednak z tych uczni Piłsudskiego wyrośli wielcy żołnierze, oficerzy, ba nawet pułkownicy i jenerałowie i to pierwszorzędne siły i ostoja dzisiejszej naszej armji. Kto dziś nie zna tych wielkich imion Sosnkowskich, Rydzów-Śmigłych, Dreszerów, i t. d., i aby być bezstronnym powiem, Hallerów (bo i jen. Haller w podobnej szkole się ćwiczył) i wielu wielu innych i tych setek imiennych i bezimiennych bohaterów, którzy krwią swoją serdeczną zlali i kośćmi zasłali szlaki Rzeczypospolitej. Przed tymi poległymi bohaterami i przed tymi żyjącymi genjuszami nawet najzaciętsi wrogowie Piłsudskiego kornie chylą głowy.

Nam trzeba wejść na tę utartą czystą i prostą drogę i na tych niewątpliwie własnych wzorach budować silną armję obywateli żołnierzy, armję pospolitego ruszenia. Jeśli w Małopolsce pod okiem wroga, bez pieniędzy, bez broni, bez pomocy społeczeństwa a nawet nie rozumiany przez całe społeczeństwo polskie, Piłsudski prawie że cudowną ręką jakby to legendarne śpiące wojsko stworzył, które w pole wywiódłszy cudów z nim dokazał, to dziś przy pomocy całego narodu z niewielkiem obciążeniem skarbu zdołamy zbudować liczną, silną i bitną armję.

Romuald Wasilewski, poseł.

Z życia społecznego.

Narada w sprawie handlu jajami.

W dniu 16 stycznia r. b. odbyła

się w Warszawie narada delegatów instytucji społecznych i samorządowych w sprawie unarodowienia handlu jajami w Polsce. Zebrani rozpatrzyli i uchwalili zasady organizacyjne i wybrali najodpowiedniejsze tereny do organizacji zbiornic. Przybyło na naradę 60 osób, delegatów różnych organizacji rolniczych oraz Sejmików. Jako goście brali udział delegaci Centralnych organizacji rolniczych w Polsce, i przedstawiciele Władz Państwowych i st. m. Warszawy. Towarzystwo gospodarcze we Lwowie nadesłało Zjazdowi życzenia, aby obrady jego wydały jaknajowocniejsze wyniki. Referat o handlu jajami w Polsce i zagranicą wygłosił p. Feliks Przeradzki, przedstawiając opłakany stan tego handlu i sposoby uzdrowienia go przez ujęcie w polskie ręce i ufachowienie. P. Przeradzki zapoznał zebranych z handlem jajczarskim zagranicą zwłaszcza w Danji i Niemczech, dokąd specjalnie jeździł, aby dziedzinę tę dokładnie poznać. Mówiąc o rozpoczęciu akcji handlowo-organizacyjnej przez Warszawskie Tow. Mleczarskie, mówca przytoczył obroty Towarzystwa w dziale jajczarskim, które wynosiły: w 1919 r. — 24 wagonów, z tej ilości zbiornice i agentury Towarzystwa zebrały 9 wagonów jaj. W 1920 r.— obroty wynosiły — 42 wagony, z których własna zbiórka, prowadzona przez zbiornice i agentury, różne stowarzyszenia i działy handlowe sejmików, dała 24 wagony t. j. około 4 milionów sztuk. Wzrost zbiórki własnej świadczy, że przy wzmocnionej pracy możemy uniezależnić się od pośredników. W pracy tej potrzebny jest współudział organizacji społecznych i samorządowych, oraz osób prywatnych. 2) Referat „O znaczeniu polskiej produkcji jaj" i zbiornicach, wygłosił p. A. Zacharski, kierownik Sekcji Jajczarskiej C. Z. K. R., podkreślając konieczność zwrócenia większej uwagi na produkcję jaj, która w bilansie gospodarczym naszego kraju może odegrać pierwszorzędną rolę. Przed wojną b. Król. Pol. i Galicja nietylko pokrywały własną produkcją zapotrzebowanie krajowe, lecz również eksportowały jaja na Zachód. Eksport roczny wynosił około 6.000 wagonów jaj, co przedstawiało wartość 25 miljonów rubli. Obecnie regulując podaż jaj na rynku zewnętrznym, możemy w międzynarodowym handlu jajami wziąść poważny udział. Na ziemiach polskich mamy około 35 miljonów sztuk kur. Przynajmniej jeden miljard sztuk jaj możemy mieć na wywóz. Według obecnych cen na rynkach zagranicznych, jaja te w przerachowaniu na marki polskie przedstawiają wartość 45 do 50 miljardów. Dla zbytu jaj otwierają się pomyślne konjunktury. Państwa zachodnie, jako kraje przemysłowe, sprowadzać muszą rocznie miljardowe ilości jaj. Należy zwrócić uwagę na ilościowe i jakościowe podniesienie drobiu. Drób mamy zwyrodniały, dający jaja drobne i mało. W hodowli unikać sportu, zwracać uwagę na użytkowość drobiu, idąc w kierunku produkcji jaj. Po omówieniu rozwoju zbiornic i przeszkód, jakie miały do zwalczania, wskazano na konieczność oparcia zbiórki jaj na następujących zasadach: tworzenie okręgowych zbiornic w miasteczkach i miastach, do których winny odstawiać jaja okoliczne stowarzyszenia handlowe oraz zbieracze. Okręgową zbiornicą może być stowarzyszenie jajczarskie, stowarzyszenie rolniczo-handlowe, albo wydział handlowy sejmiku. Gdzie nie można w ten sposób zorganizować Okręgowej zbiornicy, należy otwierać agentury Towarzystwa Mleczarskiego. W ożywionej dyskusji zabierali głos przedstawiciele organizacji jajczarskich rolniczych i sejmików, poczem uchwalono następujące rezolucje: 1) wzywa się organizacje społeczno-rolnicze i samorządowe do energicznej pracy, mającej na celu unarodowienie handlu jajami i rozwój hodowli drobiu. W tym celu należy tworzyć stowarzyszenia i spółki jajczarskie, oparte na zasadach spółdzielczych albo kupieckich i związanych organizacyjnie i handlowo z Warszawskiem Tow. Mleczarskiem, 2) prosić Rząd, ażeby w

interesie państwa akcję jajczarską, prowadzoną przez Tow. Mlecz. popierał i dawał jej niezbędne ułatwienia. Nadto powzięto kilka innych uchwał, skierowanych do Ministerstw: Rolnictwa, Kolei Żelaznych i Poczt.

A. Z.

Odpowiedź p. wicemarszałka Bojki dziewczętom z Iwkowej.

Odpowiedź tę podaną przez pismo krakowskie „Piast" odnieść można do koleżanek ze Związku Młodzieży Wiejskiej. Dlatego dosłownie przytaczamy cenne rady doświadczonego bojownika o sprawę ludową.

Redakcja.

Kochane córuchny!

„Śmiercibym się raczej prędzej spodział, jak tego, że moje gryzmolenie tak się wam spodoba, że aż prosicie Pana Boga, żeby mi zamienił moje 64 lat na 46, i dał mi chęć do dalszego pisania.

Jeżeli rolnika cieszy, gdy we żniwa da mu Pan Bóg złoty urodzaj, jeżeli rodzice się radują, gdy się ich dziatwa chowa w zdrowiu, to uciecha akuratnie taka sama dla piszącego, gdy widzi, że słowa jego trafiają do serc czytelnika i rad je czyta, a cóż dopiero, kiedy i młode wiejskie dziewoje są im rade?

Dziękuję Panu Bogu, że mi dozwolił tej pociechy, o którą prosili się tacy wielcy pisarze, jak nasz wieszcz Mickiewicz, że moje skromne pisaniny trafiły pod strzechy wieśniacze.

Nie chwalący się, dostaje listy podobne od braci chłopów, ale u dziewcząt nie miałem nigdy szczęścia za lat kawalerskich nawet, a cóż dopiero przed śmiercią prawie?

Prawdę mówiąc, chwalić niema co, boć człek nie uczony i zacharowany to w tem, to w owem, nie ma na tyle czasu i materji. Radby mieć tak złotooczne piórko do pisania, jakie miał niegdyś ś. p. Walery Wielogłoski, Wł. Anczyc, Marja Wysłouchowa, lub Konopnicka, ale daleko kuchcie do pateny. Biorąc do ręki gazetki ludowe, człek szuka, czy ktoś mądrzejszy coś nie napisze, ale mądrzy ludzie mają swój rozum dla siebie, ale nie dla chłopów, albo jak co i napiszą, to stylem wysokim, że zwykły czytelnik z tego nie wiele ogryzie. Skoro widzę, że orłowie milczą, to od czasu do czasu, jak ten wróbliczek coś zaświergocze, a cieszy mnie, że prości ludzie mię rozumią — i za to chwała Panu Bogu.

Piszecie, aby wam napisać, jak macie pracować, aby dopomóc ojczyźnie. Na to odpowiadam.

Umierający ojciec wezwał swoich 3 synów i tak im powiedział: „Moje dzieci, majątku nie mam, a to co mam jest złożone w tych 3 blaszanych puszkach. Ty, najstarszy, chcesz być żołnierzem. Gdy się dosłużysz rangi porucznika, wtedy możesz puszkę otworzyć. Ty, średni, chcesz iść na prawnika; otworzysz swą puszkę, gdy zostaniesz sędzią, a ty najmłodszy, który chcesz być kupcem, otworzysz swą puszkę, gdy się w handlu dorobisz tysiąca dukatów."

To mówiąc, umarł.

Dobrzy synowie chwycili się rączo pracy, i po dłuższych latach zjechali do domu rodzinnego, jeden jako porucznik, drugi jako sędzia, a trzeci jako bogaty kupiec.

Po nabożeństwie za duszę ojca najstarszy otwiera swą puszkę i znalazł w niej takie pismo: „Tak kończ, jakeś zaczął. a możesz zostać i jenerałem."

Otwiera swą puszkę sędzia i czyta: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz zostać i ministrem."

Ostatni, kupiec, miał takie pismo: „Tak kończ, jakeś zaczął, a możesz posiadać i miljony."

Owóż i wy, córuchny, Maryś, Karolciu i Jadwisiu, tak kończcie, jakeście zaczęły, to jest: kochajcie Pana Boga, rodziców i bliźnich, oświecajcie mniej świadomych, jeżeli możecie, wspomagajcie rannych naszych żołnierzy, a już to będzie i chwała Boża i pomoc Ojczyźnie.

Pięknych dziewcząt nam nie brak,

ale czy wszystkie znają swe obowiązki?

Kończę tem:

Nie brak urody córom z pod [strzechy słomianej,
Niech im tylko oświata do gło- [wy zawita;
A wtedy, zamiast kozy, przykrej, [zacofanej,
Zamieszka z mężem światła i mi- [ła kobieta.

A wy takiemi będziecie, czego wam życzy stary *J. Bojko.*

Z Kół i Związków.

Z Koła Młodzieży „Bratnia Dłoń“ w Tumie, ziemi Łęczyckiej.

Koło Młodzieży istnieje u nas z górą dwa lata i odznaczało się żywem zainteresowaniem oraz pracą członków. W bieżącym roku 1 stycznia urządziliśmy wieczorek „Sylwestrowy“ w miejscowej szkole, na który przybyło dużo gości. Z czystego dochodu wynoszącego przeszło 6000 marek członkowie na zebraniu w dniu 6 stycznia jednogłośnie uchwalili na plebiscyt na Górnym Śląsku 4000 mk. i upoważnili p. posła Piotrowskiego do złożenia tej kwoty w Komitecie Plebiscytowym w Warszawie. Na miejscową straż ogniową przeznaczono 500 mk. W dniu 9 stycznia urządziliśmy przedstawienie amatorskie z udziałem wybitniejszych członków Koła. Odegrane były następujące sztuczki: „Prządka pod krzyżem“ i „Antkowe wesele“.

Dochód obrócono na cele organizacyjne i pracę oświatową w Kole.

Ducha nie tracimy i wierzymy, że przy usilnej pracy nasze Koło będzie jednem z wzorowych. Jakkolwiek mamy sporo przeszkód, jednakże przy dobrych chęciach można je usunąć. Jest o wiele lepiej, jak przed laty. Mamy własną bibljotekę a na zebraniach czytamy książki i gazety, zamiast demoralizującego włóczenia się wieczorami po wsi. Drodzy Koledzy i Koleżanki, bierzmy się do czynu! I ty młodzieży ze sąsiednich wiosek, budź się ze snu wiekowego, zerwij kajdany ciemnoty i niemocy i garnij się do Kół Młodzieży, bo młodzież jest podstawą przyszłości Polski. Szczęść Boże w pracy!

Jan Skupieński, przewodniczący.

Różne wiadomości.

Do Członków Kółek Rolniczych i kół Młodzieży Województwa Lubelskiego i Wołynia.

Celem rozpatrzenia wspólnie zadań gospodarczych, jakie przed nami stoją, oceny prac dotychczas wykonanych i omówienia koniecznych potrzeb na przyszłość odbędzie się w Lublinie w sali Magistratu w dniu 1 i 2 marca r. b.

Zjazd delegatów Kółek Rolniczych i Kół Młodzieży Wiejskiej z całego Województwa Lubelskiego i Wołynia.

Każde Kółko Rolnicze i Koło Młodzieży Wiejskiej ma prawo i obowiązek wysłać na Zjazd dwóch delegatów upełnomocnionych do czynnego udziału w obradach oraz pewną ilość gości. Legitymacje na Zjazd wydają Okręgowe Związki Kółek Rolniczych i p. p. Instruktorzy Kółek Rolniczych.

Zjazd rozpocznie się nabożeństwem odprawionym na intencję pomyślnych obrad w Katedrze dnia 1 marca o godzinie 9-ej rano.

Na zjeździe poruszane będą nadzwyczaj ważne sprawy, dotyczące rolnictwa, hodowli, ogrodownictwa, organizacji Kółek Rolniczych oraz Związków Młodzieży Wiejskiej. Wieczorem dnia 1 marca odbędzie się dla wszystkich uczestników Zjazdu przedstawienie w Teatrze Wielkim.

Kółkowicze! Weźmijcie liczny udział w obradach, które mają decydować o waszej organizacji i waszych sprawach! Okażcie zrozumienie obowiązków względem siebie, swojej ziemi i kraju całego.

Uwaga: Przyjechać należy do Lublina 28 lutego, na który to dzień będą już dla wszystkich przygotowane noclegi. Żywność przywieźć ze sobą. Legitymacji strzedz, gdyż bez nich nikt na Zjazd nie będzie wpuszczony. Wszelkich informacji udziela biuro Związku Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia w Lublinie, ul. Szpitalna № 16 m. 2, tel. № 180.

Zarząd Związku Kółek Rolniczych Województwa Lubelskiego i Wołynia.

Zjazd delegatów Kół Rolniczych.

Zgodnie z par. 21, 22 i 23 Statutu C. Z. K. R. Zarząd Główny Centralnego Związku Kółek Rolniczych zwołuje do Warszawy na dzień 18 i 19 marca r. b. (piątek i sobota) **doroczne sprawozdawcze Zebranie Ogólne Centralnego Zwiazku Kółek Rolniczych** (Zjazd delegatów Kółek Rolniczych).

W myśl Statutu w Zebraniu tym mają wziąć udział z głosem decydującym:

1) Delegaci od Kółek po 1-ym od każdego Kółka
2) Członkowie Zarządu Głównego Centr. Z. K. R.

3) Członkowie Rady C. Z. K. R. t. j. ci przedstawiciele Okręgów, którzy byli delegowani na Zebranie Rady w listopadzie 1920 r.
4) Członkowie Komisji Rewizyjnej.

Porządek obrad Zebrania Ogolnego będzie następujący:

1 dzień:

1) Nabożeństwo w kościele św. Krzyża.
2) Zagajenie Zjazdu:
3) Odczytanie i przyjęcie protokułu poprzedniego Zjazdu.
4) Komunikaty C. Z. K. R.
5) Sprawozdanie z działalności i stan organizacji za rok ubiegły.
6) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Dyskusja.
7) Wybory do Zarządu.

2 dzień:

8) Komunikaty i informacje od Instytucji Rządowych i Społecznych. Dyskusja.
9) Referaty: a) Kółka Rolnicze a Samorząd,
   b) O potrzebie ekonomicznej organizacji drobnego rolnika,
   c) O banku ludowym.
10) Ogólna dyskusja o potrzebach drobnego rolnika.
11) Sprawa budowy lub kupna domu własnego.
12) Wolne wnioski.

Delegaci mają zgłaszać się **poprzedniego dnia lub w dzień Zjazdu do biura C. Z. K R., Kopernika 30 (parter), gdzie otrzymają kartę wstępu i wskazówki co do noclegów.**

Delegaci muszą mieć ze sobą i przedstawić zaświadczenie od Kółek, które ich delegują potwierdzone przez Zarządy Okręgowych Związków Kółek Rolniczych. W wypadkach wyjątkowych, gdy otrzymanie zaświadczenia z Okręgu będzie połączone z wielkiemi trudnościami, lub braku Okręgowego Związku, wystarczy upoważnienie od Koła, które delegata wysyła.

Zebranie Ogólne rozpocznie się o godzinie 9-ej rano Nabożeństwem w kościele św. Krzyża, a obrady o 10-ej rano w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66).

Wszelkie wnioski natury zasadniczej należy nadsyłać na tydzień przed Zjazdem do biura C. Z. K. R. w celu ich rozpatrzenia i poddania dyskusji na Zjeździe, wnioski niezgłoszone w powyższym terminie rozpatrywane nie będą. Wnioski wypływające z przebiegu obrad i dyskusji nie zasadniczej natury należy zgłaszać do Komisji Wnioskowej Zjazdu w celu poddania ich dyskusji i ogłoszeniu we właściwym punkcie porządku obrad.

Zarząd Główny C. Z. K. R.

SPIS RZECZY: O wychowaniu samego siebie, przez *Józefa Ciembroniewicza.* — Ogłoszenie Pocztowej Kasy Oszczędności.—My dzieci wsi (wiersz), przez *K. Langerównę.* — My—synowie ludu, przez *Tadeusza Moniewskiego.*—Darmozjed, przez *Józefa Zawiruchę.*—Z historji społecznej Polski, przez *W. B.* — Ideologja żołnierza polskiegoprzez *Stefanję Bojarską.* — Jakby można tanim kosztem zbudować silną armję, przez *Romualda Wasilewakiego.*—Z życia społecznego. — Odpowiedź p. wicemarszałka Bojki dziewczętom z Iwkowej. — Z kół i Związków.—Różne wiadomości.—Ofiara.—Ogłoszenia.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za I kwartał 1921 r. marek 80.
Numer pojedynczy marek 8.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.